OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 9-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 99

Wojna Chin z Rosją!

Czang-Tso-Lin wypowiedział oficjalnie wojnę.

Ostre ultimatum sowieckie do rządu pekińskiego.

Paryż, 9 kwietnia.

„Chicago Tribune" zamieszcza sensacyjny telegram swego korespondenta z Tokio ,który donosi, że Czang-Tso-Lin ubiegając rząd moskwiewski oficjalnie wypowiedział wojnę Sowietom.

Londyn, 9 kwietnia.

„Reuter" donosi, że represje Czang-Tso-Lina przeciw agentom sowieckim w Pekinie, Tientsinie odpowiadają antykomunistycznym zarządzeniom Czang-Kai-Szeka w Szanghaju.

Najwidoczniej obaj wodzowie chińscy zgodni są co do tego, że komunizm w Chinach zwalczać należy wszelkiemi politycznemi i wojskowemi środkami.

Wczoraj dokonała policja chińska szeregu rewizji w sowieckich instytucjach w Tientsinie na skutek zezwolenia francuskiego konsula w charakterze dziekana korpusu konsularnego. Zrewidowano położony w konsecji francuskiej budynek sowieckiego banku „Dalbank", biura chińskiej kolei wschodniej, towarzystwa kooperatywnego i sowieckiej misji handlowej. Wszystkie osoby napotkane w budynkach tych zostały aresztowane.

Według doniesień z Szanghaju, opanowanym przez wojska kantońskie, policja chińska otoczyła tamtejszy konsulat sowiecki, odcinając wszelką jego komunikację z resztą świata.

Generalny konsulat sowiecki w Szanghaju i inni przedstawiciele władz sowieckich oświadczyli angielskim korespondentom, że wypadki w Pekinie niewątpliwie doprowadzą do wypowiedzenia wojny.

Lwów, 9 kwietnia.

Jeden z działaczy ukraińskich, popierający zgodę z polakami, otrzymał niezwykle interesujący list z Rosji od ukraińca, który zbiegł w ubiegłym roku z Polski za Zbrucz w nadziei, że przyjęty tam będzie z otwartemi rękami. Z listu tego wysłanego z drogi na Daleki Wschód dowiadujemy się, że autor jego, nazwiskiem Osip Iwasiów wraz z kilkudziesięcioma innymi ukraińcami, zbiegami z Polski po kilkumiesięcznym przetrzymaniu w obozie koncentracyjnym na Ukrainie i krótkiej nauce władania bronią został wcielony do oddziału wojskowego, wysłanego na granicę Mandżurji, prawdopodobnie na front chiński.

Donosząc o tem Iwasiów prosi adresata, by starał się u **władz polskich o ratunek dla pozostałych jeszcze w obozach koncentracyjnych ukraińców.**

Zauważyć należy, że oprócz osób prywatnych niektóre instytucje ukraińskie we Lwowie i Stanisławowie otrzymują stale od zbiegów ukraińskich listy z Rosji z mniej lub więcej rozpaczliwem wołaniem o pomoc,

Moskwa, 9 kwietnia.

Tekst noty rządu Sowietów do rządu pekińskiego w sprawie zajść w ambasadzie Sowietów w Pekinie został ustalony.

Nota, która została już właśnie przetelegrafowana sowieckiemu przedstawicielowi w Pekinie, wręczona ma być dzisiaj Czang-Tse-Linowi.

Zawiera ona potępienie w najostrzejszych słowach postępowania władz chińskich i protest w formie ultimatum, żądającego niezwłocznego wytłumaczenia się.

Krytyczna sytuacja w Kownie.

Litwa w przededniu nowych zaburzeń.

Wilno, 9 kwietnia.

Z Kowna donoszą: Sytuacja wewnętrzna w państwie staje się znów w wysokim stopniu krytyczną. Ostatnie rozstrzelanie i środki teroru wywołały reakcję. Wzburzenie rośnie w mieście i na wsi.

Ostatnio znów aresztowano dwóch socjaldemokratów, których oddano pod sąd polowy. Czeka ich kara śmierci.

Ludowi socjaliści rozpowszechniają wśród ludu kontrkomunikat, zaprzeczający urzędowym doniesieniom agencji „Elta" o wykryciu spisku zbrojnego. Odezwa to w ostrej formie krytykuje postępowanie rządu.

Według wiadomości „Rigasche Rundschau" o wewnętrznej konsolidacji na Litwie, zapowiadanej przez premjera Woldemarasa, mowy być nie może. Rząd nie przedsięwziął w tym kierunku żadnych kroków. Powszechnie z dnia na dzień oczekują nowego wybuchu i nowego przewrotu.

Władze rządowe wydały komunikat z dalszemi szczegółami planowanego przez socjalistów zamachu. Wykryto jakoby olbrzymie zapasy odezw i broszur agitacyjnych, które częściowo były drukowane w Rydze, a częściowo w Tylży.

Zamordował ojca

a potem modlił się całą noc przy zwłokach.

Bydgoszcz, 9 kwietnia.

Przed kilku dniami donosiliśmy o zabójstwie w Marjampolu pod Bydgoszczą, dokonanem na osobie rolnika Zastępowskiego, który w chwili, gdy z powodu słyszanych szmerów wyszedł nocą na dwór, został przez nieznanego sprawcę zastrzelony.

Prowadzone przez kom. Pisarzewskiego śledztwo ustaliło, iż zastrzelił go

własny jego 20-letni syn Jan.

Morderca urażony odmową ojca, który nie udzielił mu pozwolenia na poślubienie kochanki, postanowił zgładzić go ze świata. W tym celu udał się do Bydgoszczy, gdzie nabył rewolwer i 16 naboi.

Krytycznej nocy dał on do ojca dwa strzały, kładąc go trupem na miejscu. Nadbiegłej matce oświadczył ojcobójca iż ojciec padł ofiarą napadu.

Morderca całą noc siedział przy zwłokach, modląc się. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do wszystkiego.

W aferę tą wmieszany jest jeden z przyjaciół zabitego Zastepowskiego, który nocy owej sfingowanem podkradaniem się pod szopę wywabił zamordowanego z domu.

Radny--włamywaczem i złodziejem.

Nowy skandalik towarzyski na Wileńszczyźnie.

Wilno, 8 kwietnia.

U niejakiej p. Czerwińskiej, zamieszkałej w miasteczku Rudziszki na Wileńszczyźnie, zginęła w sposób tajemniczy cenna biżuterja.

Dochodzenie śledcze **ujawniło nader sensacyjne szczegóły.**

Mianowicie okazało się, iż włamania i kradzieży biżuterji dokonali p. Franciszek Urbanowicz, radny gminny, oraz p. Hrubowicz, członek sejmiku wileńsko - trockiego.

Obu włamywaczy zaaresztowano.

Aresztowanie

bandy szpiegowskiej w Grudziądzu.

Grudziądz, 9 kwietnia.

W Grudziądzu wykryto bandę szpiegowską, złożoną z 9 osób wojskowych i 6 cywilnych. Na czele organizacji stali Ignacy Bonin i Aleksander Chrzan.

Szpiedzy zajmowali się wykradaniem planów mobilizacyjnych oraz informowali o ruchu i taborze kolejowym.

Informacje swoje szpiedzy przekazywali przez stację kolejową Gardeja na granicy Prus Wschodnich łącznikom obcego mocarstwa.

Afera kokainowa

Ofiarą oszusta padły największe hurtownie farmaceutyczne.

Warszawa, 9 kwietnia.

Do hurtowni materjałów aptecznych p. Henryka Fuksa (Żórawia 4a) zawitał przyzwoicie ubrany mężczyzna.

— Jestem współpracownikiem apteki w Falentach — oświadczył i po przejrzeniu cennika, wyraził gotowość nabycia większej partji medykamentów.

Między innemi towarami wybrał kilka słoików kokainy, na którą przedstawił formalne zapotrzebowanie na blankiecie firmowym, z podpisem właściciela apteki p. Edwarda Zalewskiego.

Zamówienie zostało przyjęte, ekspedytor zajął się przygotowaniem paczki

Po upływie kilku godzin klijent zjawił się ponownie. Dał do zrozumienia, że wobec chwilowego braku gotówki zabierze tylko kokainę, a po resztę zgłosi się za tydzień. Na pokrycie należności pozostawił weksel, podpisany przez prowizora z Falent.

W terminie płatności weksla nikt nie wykupił. Okazało się, że w Falentach wogóle niema apteki.

Zawiadomiona o oszustwie policja pocieszyła p. Fuksa, że w identyczny sposób były okradzione również hurtownie farmaceutyczne „Edward Gobiec", „Spiess", „Golberg" i wiele inych

Funkcjonarjusze urzędu śledczego roztoczyli obserwację nad

znanymi handlarzami kokainą

i wreszcie doszli do wniosku, że sprawcą nadużyć jest niejaki Witold Roze z Falenicy zamieszkały przy ulicy Ogrodowej nr. 5.

Trup kobiety na szynach.

19-letnia dziewczyna rzuciła się pod pociąg.

Warszawa, 8 kwietnia.

Wczoraj przed południem dróżnik kolejowy, obchodząc tor, znalazł na szynach w pobliżu stacji Radość zmasakrowanego trupa kobiety.

Kolejarz zawiadomił o tem policję i wnet potem władze śledcze znalazły się na miejscu wypadku.

Przy oględzinach w torebce, którą tragicznie zmarła trzymała w ręku, znaleziono kalendarzyk z różnemi adresami.

Na podstawie zeznań osób, których adresy znaleziono w kalendarzyku, zdołano ustalić nazwisko zabitej.

Jest to 19-letnia Stanisława Dębowska, zamieszkała przy rodzicach w Garwolinie, przy ul. Polnej 32.

Wszystkie ślady wskazują, że Dębowska popełniła samobójstwo, jednakże przyczyny jego dotąd ustalić nie udało się. Według przypuszczeń tylko tłem samobójstwa była zawiedziona miłość.

Zwłoki denatki wydano rodzinie.

Zamach

na skład amunicji w Wilnie

Wilno, 9 kwietnia.

Szeregowiec 85-go p.p. stacjonujący na warcie przy składach amunicyjnych w Wilnie przy ulicy Sapieżyńskiej zauważył osobnika, który przedostał się przez dwa rzędy drutów kolczastych i strzelił z rewolweru do wartownika, na co ten odpowiedział strzałem z karabinu.

Wskutek zacięcia się karabinu, sprawca zamachu zdołał umknąć w niewiadomym kierunku.

Rewolucja w Rosji?

Ruch pochodzenia monarchistycznego.

Londyn, 9 kwietnia.

Według otrzymanych tu z Konstantynopola depesz, w Rosji wybuchła rewolucja przeciwko władzy sowieckiej Szczegółów narazie brak, stwierdzone jest jednak, że ruch jest monarchistycznego pochodzenia. Sytuacja przedstawia się zagadkowo.

Min. skarbu i „delegaci pożyczkowi“ do Ameryki.



Zdjęcie nasze przedstawia od strony lewej do prawej: dyr. Młynarskiego, min. Czechowicza i prof. Krzyżanowskiego, w toku narad.

Dekret o moralności w Hollywood

wydali kierownicy wielkich koncernów filmowych.

Nie wolno już żyć „na wiarę“.

Czuwać będzie nad tem cała armja detektywów.

Właściciele i kierownicy wielkich filmowych koncernów w Hollywood doszli do przekonania, że przemysł filmowy należy i musi się chronić przed ekscesami różnych gwiazd i gwiazdek.

Od pewnego czasu uświadamiali oni sobie, że **skandaliczne afery** rozmaitych wybitnych artystów filmowych wpływają na zmniejszenie dochodów z filmu to też z tego handlowego punktu widzenia wychodząc, podjęli **walkę z niemoralnością.**

Bezpośrednią pobudką do świeżej akcji był piąty ślub Peggy Hopkins-Joyce, która niedawno poślubiła piątego małżonka w Palmbeach, na Florydzie. Dyrektorzy wszystkich wielkich wytwórni filmowych jednogłośnie zgodzili się na to, aby do kontraktu dodać następujące klauzule:

Wszystkie nocne zabawy są zakazane. Artyście ani artystce o godz. 11 w nocy nie wolno przebywać w lokalu rozrywkowym.

Zaangażowany artysta przez cały czas trwania kontraktu **musi prowadzić życie moralne i unikać wszelkich afer skandalicznych.** Współżycie bez ślubu jest zabronione. Jeżeli artysta lub artystka mieszkają z jakąś osobą pod jednym dachem, **muszą ją poślubić najdalej w ciągu jednego tygodnia.**

W ciągu trwania kontraktu artyście nie wolno się nigdzie pokazywać w stanie nietrzeźwym, nie wolno również używać żadnych oszałamiających narkotyków“.

Przemysłowcy filmowi mają nadzieję, że przy pomocy tych zarządzeń zdołają położyć kres tym skandalom co chwila wybuchającym.

Dlaczego jednakowoż właśnie wesele Peggy Hopkins przyczyniło się do ostatecznej decyzji. Ażeby to zrozumieć, należy się zapoznać z historją małżeńską tej 32-letniej obecnie niewiasty, którą zaiste można nazwać **Sinobrodą XX wieku.**

Peggy Hopkins nie należy wprawdzie do najwybitniejszych artystek filmowych, ale za to jest jedną z najpiękniejszych kobiet w Hollywood. Jest ona również jedną z najbogatszych kobiet, pomimo, że nie płacono jej nigdy wielkich honorarjów za jej prace.

Poślubiając kolejno pięciu miljonerów, uzbierała sobie wcale pokaźną fortunę. Peggy znana jest z tego, że umie jak nikt inny chwytać w sieć ptaszków o złotych piórkach, a potem zręcznie się ich pozbywać, pobrawszy od nich poprzednio okup.

Peggy swój rekord małżeński rozpoczęła, gdy miała lat 16. Poślubiła wtedy 17-letniego syna miljonera Everetta Archera, który chodził jeszcze do szkoły. Po upływie pół roku, gdy 17-letni małżonek miał dosyć swej żony Peggy, zgodziła się na rozwód, oczywiście gdy przedtem papa Arche wręczył jej czek na pokaźną kwotę.

W rok potem pełna inicjatywy kobieta **poślubiła miljonera nr. 2,** niejakiego Philbricka Hopkinsa, który istotnie poważnie zakochał się w swej uroczej żonie i nie chciał jej po dwuch latach małżeństwa, uwolnić, gdy Peggy ułowiła już na wędkę swoich wdzięków inną złotą rybkę, jednego z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, właśnie nazwiskiem Jovce.

Miljoner nr. 3, mister Jovce, nie pożałował pieniędzy, ażeby przekonać Hopkinsa o konieczności zmiany. Wreszcie poślubił Jovce kochaną Peggy, ale nie na długo, bo po kilku latach w roku 1925, Peggy poznała nowego kandydata do swej reki, który wprawdzie nie był tak bogatym, ale za to nosił tytuł hrabiego Mornera.

Peggy poślubiła hrabiego w roku 1925, a już w lecie 1926 roku rozwiodła się z nim, ponieważ w Paryżu **poznała szalenie bogatego właściciela dóbr z Florydy** Comstocka. Był to miljoner **nr. 4,** ale nie był to małżonek nr. 4, albowiem Comstock na krótko przed ślubem **oświadczył, że lepiej od Peggy podoba mu się 17-letnia Konstancja Almy** i ożenił się z nią.

Oczywiście nie obeszło się bez opłacenia Peggy pewnej kwoty, która wystarczyła do obtarcia łez. Już w dwa miesiące potem piękna artystka filmowa **zaręczyła się z miljonerem nr. 5,** którego nazwisko brzmi Wheeler i oto w ubiegłym miesiącu odbył się jej piąty ślub. Dokumenty osobiste pani Peggy Archer-Hopkins - Morner - Wheeler musiano, jak żartują amerykańskie pisma przewieźć do ślubu we własnym wozie.

Osobliwa małżeńska karjera Peggy jest jaskrawą ilustracją moralności panującej w Hollywood. Filmowi przedsiębiorcy sądzą, że swemi klauzulami zdołają przeciwdziałać takiej demoralizacji. Idą tak daleko, że postanowienia swoje rozciągają również na statystów, oraz postanowili utrzymywać specjalnych detektywów, którzyby czuwali nad życiem artystów filmowych.

Kobieta uratowała

mężczyznę od śmierci.

Rzym, 7 kwietnia.

Na wniosek Mussoliniego król nadał urzędniczce pocztowej Stuardi złoty medal zasługi za wyratowanie od niechybnej śmierci mężczyzny, którego zasypała w górach lawina śnieżna.

Ambasador Stanów Zjedn. Shurmann w Krakowie.



W Krakowie bawił w niedzielę ambasador St. Zjednoczonych w Berlinie, Shurmann, zwiedzając zabytki historyczne. Do Krakowa przyjechał p. Shurmann z Warszawy, gdzie bwił w związku z problemami gospodarczemi Polski i Śląska.

Olga Didur-Wiktorowa.



Znana i ceniona śpiewaczka, p. Olga Didur-Wiktorowa, córka znakomitego barytona, Adama Didura, rozpoczyna w tym roku tournee koncertem w Poznaniu, który odbędzie się 7 b.m. we czwartek w Domu ewangielickim. Poznań już w zeszłym roku gościł i przyjmował serdecznie utalentowaną śpiewaczkę, to też niewątpliwie i w tym roku koncert jej, o programie b. bogatym, będzie miłym ewenementem w życiu artystycznem tego miasta.

Kobieta przed lustrem

spędza 6.000 godzin życia.

Do niezwykle interesujących rezultatów doszedł pewien szwed, obliczając ilość zmarnowanych godzin, które nadobna płeć poświęca dla przeglądania się w lustrze. Doszedł do tego przekonania, że 70-letnia kobieta przeglądała się w tym okresie w zwierciadle ni mniej ni więcej jak tylko przez 6000 godzin.

Do tego rodzaju obliczenia doszedł autor oryginalnej statystyki na podstawie obserwacji własnej żony, a nadto zbierał informacje w tym kierunku od innych kobiet z różnych sfer i zawodów.

W ten sposób stwierdzono, że do 6 lat bardzo mało dziewcząt interesuje się zwierciadłem i dopiero od 6 do 10 lat wyłania się zamiłowanie do lustra, któremu poświęcają przeciętnie do 7 minut dziennie.

Do 15 lat ilość czasu zmarnowanego przy lustrze dochodzi dziennie do kwadransa, a od 15 do 20 lat najmniej od 22 do 30 minut. Licząc przeciętnie czas zmarnowany przed lustrem, na podstawie powyższego zestawienia, dochodzi się do tego rezultatu, że 70-letnia dama zużytkowuje na ten cel najmniej 6000 godzin.

Gdyby za podstawę obliczenia zechciano wziąć kobiety innych krajów, zwłaszcza romańskich, to okazałoby się że ilość zmarnowanego przed lustrem czasu byłaby w tym wieku daleko większa, aniżeli w Szwecji.

OBRAZEK PRZYSZŁOŚCI.



Edison przepowiada, że w roku 2000-ym wszyscy będą głusi... Ładna perspektywa!...



— Czy mąż pani ma usposobienie zmienne?...

— Nie, panie doktorze, jest stale zły...

Jak wyglądają liczniki?

Małe, że można je zmieścić w kieszonce od kamizelki.

Niewinny wygląd wielkiego szkodnika.

Łódź, 9 kwietnia.

Liczniki — owa niewidzialna, a jednak tak groźna zmora, która od dnia wczorajszego (a właściwie — od 1-go kwietnia) trapi Łódź, nie ma wyglądu piekielnej maszyny (na jaki w zupełności zasłużyła). Oto jak wygląda ten przeklinany przez wszystkich „wynalazek", umieszczony w siedzibie P. A. S. T-y przy ul. Przejazd 36.

W niedużym pokoju ustawione są dwustronne tablice. Każda tablica zawiera gniazda, zaś w każdem z nich mieści się jeden licznik.

Aparat ten wygląda zupełnie nieszkodliwie — trudno sobię poprostu wyobrazić, że stał się on tematem rozmów półmiljonowego miasta, niemal kwestją polityczną wielkiej doniosłości.

Licznik taki, składający się z mikroskopijnego trasformatora, mechanizmu liczącego i cyferblatu z jedną wskazówką, z łatwością zmieścić się może w kieszeni kamizelki.

W pokoju, w którym pracuje jedna tylko urzędniczka, panuje zupełna prawie cisza. Słychać jedynie częste uderzenia, przypominające nieco padanie kropli z znacznej wysokości.

Każde takie uderzenie oznacza skończoną rozmowę. W godzinach południowych taka „kapanina" jest bardzo gęsta. W godzinach wieczornych słabnie, w nocy zaś zamiera prawie zupełnie.

Niektóre liczniki zaopatrzone są we wskazówkę dodatkową.

Są to liczniki telefonów prowadzących ponad tysiąc rozmów miesięcznie. Są to oczywiście telefony oddane do użytku publicznego, w cukierniach, kawiarniach etc.

Liczniki rejestrują tylko rozmowę skończoną przez samego abonenta. W wypadku przerwania rozmowy, lub nie odezwania się wywoływanego abonenta, rozmowa nie jest rejestrowana.

I-szy dzień milczników telefonicznych.

W prywatnych mieszkaniach, urzędach i restauracjach użalają się na P.A.S.T-ę

Obywatelom nakazano szorstko: „Trzymać język za zębami"!

Łódź, 9 kwietnia.

Dzień wczorajszy był dla wielu łodzian bardzo

przykrą niespodzianką.

Pismo nasze podało wczoraj smutną wiadomość o

wprowadzeniu liczników telefonicznych,

które obowiązują już od dnia 1-go kwietnia.

Nie pomogły więc protesty, ani zażalenia...

Kto chce w XX-ym wieku korzystać z mądrego wynalazku —

musi płacić grube pieniądze...

Ograniczenia rozmów telefonicznych wprowadziły

wielkie zmiany

w całokształcie życia naszego miasta.

W celu zobrazowania tych zmian, zwróciliśmy się do przedstawicieli posiadaczy telefonów

wszystkich trzech kategorji

którzy narzekania swe wyrazili w następującej formie:

W prywatnem mieszkaniu.

Przedstawiciel pierwszej kategorji,

właściciel prywatnego mieszkania

i zarazem ojciec dość licznej rodziny był niepocieszony nowem rozporządzeniem P.A.S.T-y.

— To mi wdwójnasób

utrudnia pracę

w moim zawodzie — żalił się przed nami „ograniczony rozmówca" — Jestem kupcem i dawniej

lwią część swych interesów

załatwiałem drogą telefoniczną... Ogromny haracz telefoniczny uważam za

nowy podatek,

który niemniej obciąża naszą kalkulację niż zwyżka cen na surowce... Poza tem nastąpił

przewrót w moim interesie...

Dawniej mogłem przez telefon załatwić

wszystkie moje sprawy handlowe,

siedząc w domu do południa, dziś już

o ósmej muszę być na mieście...

Tak samo wszyscy u mnie w domu, nie wyłączając

najmłodszego synka,

który dawniej komunikował się z kolegami w sprawach szkolnych,

czują się pokrzywdzeni...

Telefon stracił już swą wartość.. Każdy

boi się podnieść słuchawkę...

To przecież kosztuje...

W urzędzie.

W urzędach też nie jest lepiej Tam również narzekają.

— Djabli nadali z temi licznikami — skarży się jeden z urzędników — zamknęli człowiekowi usta.. Nie wolno nam wogóle rozmawiać przez telefon w sprawach prywatnych. Referenci

pilnie strzegą,

by ilość rozmów nie przekraczała maksymalnej liczby... Trzeba więc

ukradkiem dzwonić...

A poza tem co za

awantury z interesantami!...

Dzwoni naprzykład ktoś do niewłaściwego urzędu i każe mu się zadzwonić jeszcze raz pod inny numer... Interesanci

gniewają się

z tego powodu.. Nie chcą dwa razy dzwonić w tej samej sprawie —

to kosztuje...

W restauracji

Właściciele restauracji, należący do trzeciej kategorji licznikowej

skarżą się najwięcej,

grożą nawet

zamknięciem telefonów.

— Bo czyż to słychane — oburza się jeden z naszych rozmówców, właściciel restauracji — żeby

ograniczać rozmowy telefoniczne...

I jaką tu można przeprowadzić kontrolę wewnętrzną?... Gość przychodzi, zamyka się w budce i

połączy się dziesięć razy

a zapłaci za jedną rozmowę

20 groszy...

I kto poniesie stratę?.. My!.. Bo tam na stacji

mają możność skontrolowania,

tam liczą dokładnie, a jaką kontrolę my możemy przeprowadzić nad naszymi gośćmi?.. Słowem —

ładna historja...

„Pasta" broniła się tem, że nie chce podnieść taryfy

o 30 procent

i dla tego wprowadza liczniki a okazuje się, że przez to taryfę podniesiono

o 150 procent! .

Takiej podwyżki nie przeprowadziła żadna instytucja!.. Trzeba będzie zamknąć telefon — innej rady niema ..

— — — — — — — —

Jak widzimy więc —

nikt nie jest zadowolony z tej inowacji.

Czyż niema na to rady?..

Obywatelom nakazano:

— Trzymać język za zębami...

Tak chce P.A.S.T-a! — i basta!

—str—

Nawet liczniki

ich nie obchodzą.

—:—

Kradną i kradną.

Mencel Aleksandrowi, zam. przy ul. Brzezińskiej Nr. 40 skradziono ze strychu bieliznę, wartości 2000 złotych.

***

Mińskiej Zeldzie, zam. przy ulicy Bazarnej Nr. 1 posiadającej herbaciarnię przy ulicy Kilińskiego Nr. 47 skradziono różne artykuły spożywcze, oraz palto, ogólnej wartości 500 złotych.

***

Cytrenbaum Pinkusowi, zam. przy ulicy Aleksandryjskiej Nr. 11 skradziono ze strychu bieliznę wartości 150 złotych.

***

Vogel Lucynie, zam. przy ul. Sienkiewicza Nr. 32 skradziono złotą bransoletkę i inne rzeczy na sumę 100 złotych.

Młodzieniec uciekł z prezentem

który pan Józef kupił dla swej połowicy.

—:o:—

Knajpa zgubiła amatora cudzej własności.

Łódź, 9 kwietnia.

Józef Waliszak, zamożny wieśniak z pod Koluszek, przyjechał do Łodzi w celu kupna imieninowego prezentu dla swej połowicy. Włościanin błądził po ulicach miasta, oglądał w sklepach rozmaite przedmioty i nie mógł się zdecydować na wybór odpowiedniego prezentu.

Po kilkugodzinnej wędrówce wstąpił do knajpy, by przy kieliszku postanowić ostatecznie, co kupić dla swej małżonki. Waliszek wypił kilkanaście kieliszków, lecz alkohol nie nasunął mu żadnego rozwiązania dylematu. Wieśniak wdał się więc w rozmowę z jakimś młodym mężczyzną, który chętnie zgodził się służyć mu pomocą w wyszukaniu prezentu.

Udali się razem na miasto.

Przed jakimś sklepem przy ulicy Głównej, odbyli walną naradę.

— Kupimy zegarek — zadecydował młodzieniec.

Wieśniak po pewnem wahaniu przystał na jego projekt. Udali się więc do sklepu i nabyli złoty zegarek. Wszystko skończyłoby się całkiem po myśli Waliszaka, gdyby ów nieznajomy nie zniknął mu z prezentem.

Przerażony wieśniak nie dał za wygraną i przez szereg godzin szukał go na ulicach miasta. Wieczorem spotkał go w knajpie w której zawarli znajomość i przytrzymał go aż do nadejścia policji, która zabrała go do komisarjatu, gdzie się okazało, iż był to niejaki Andrzej Maciejkowski

Maciejkowski znalazł się przed sądem, który skazał go na dwa miesiące aresztu.

Trup szewca na pasku.

Zamiłowanie do alkoholu—powodem tragedji.

Łódź, 9 kwietnia.

W domu przy ulicy Engla 16 od szeregu lat znajduje się zakład szewcki Wincentego Różańskiego.

Różański, człowiek pracowity i szanowany przez sąsiadów, w ostatnich czasach zmienił nagle tryb życia.

59-letni szewc przestał troszczyć się o byt swojej rodziny i wolny czas po pracy spędzał w knajpie trwoniąc tam zarobione pieniądze.

Próbowano go odzwyczaić od pijaństwa, lecz Różański po kilkudniowej wstrzemięźliwości z większą jeszcze intensywnością zabierał się do wódki.

Wieczory, spędzane w knajpach, wyczerpały szybko jego oszczędności.

Szewc zabrnął w długi i począł się opuszczać w pracy.

W ostatnich dniach pobrał od szeregu klijentów większe zadatki, które również przepił.

Nie mogąc na czas wykonać obstalunków, obawiał się wyrzutów ze strony swych odbiorców i z tego względu nie przychodził wogóle do domu.

Wczoraj po południu błąkał się po mieście, rozmyślając nad wybrnięciem z niemiłej sytuacji.

Nie mógł jednak znaleźć żadnego rozwiązania, gdyż czuł się całkowicie niezdolnym do pracy, wskutek stałego nadużywania alkoholu.

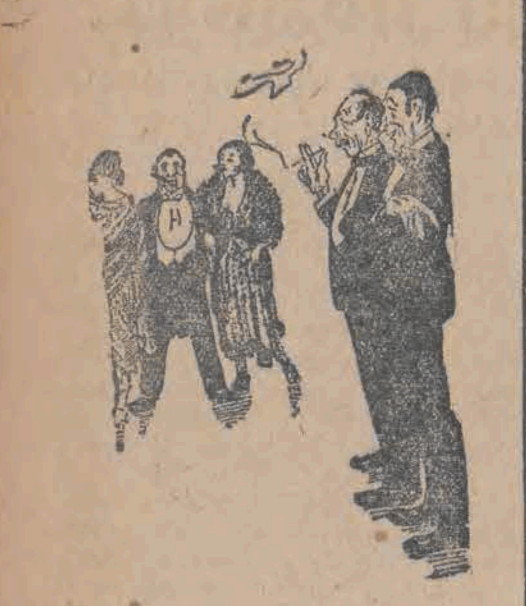
Po kilkugodzinnem błąkaniu się po mieście wszedł do domu przy ul. Franciszkańskiej 40 i udał się do ustępu znajdującego się na terenie tej posesji.

Nieszczęśliwy człowiek zdecydował się rozstać z życiem.

Powiesił się na pasku od spodni, który zaczepił o drzwi, prowadzące do ubikacji.

Dopiero po upływie godziny jakiś lokator zauważył wisielca i zaalarmował pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził zgon samobójcy.



— Czy jego córki szukają mężow?..
— Narazie nie, ale wkrótce sprawa ta będzie aktualna, gdyż jest rzeczą pewną, że obydwie wygrają procesy rozwodowe...



Fatalna tusza.

Pani Halina zna tylko jeden cel w życiu: pragnie być modną.. .

A być modną w dzisiejszych czasach nie jest wcale tak łatwo.

Przedewszystkiem trzeba sobie często podcinać włosy, uważać, żeby sukienka nie dochodziła do kolan, zwracać uwagę na wąską stópkę, i — co najważniejsza — dbać o szczupłą talję!

Z tym ostatnim warunkiem było właśnie najgorzej.

Pójść do fryzjera każdy potrafi, podnieść sukienkę tak, by widać było kolanka — to też nie jest wielką sztuką, nosić ciasne pantofle to wprawdzie wielkie bohaterstwo, ale ostatecznie, czego się nie robi dla mody?..

Tylko z tą talją miała pani Halina bardzo wiele kłopotu.

Natura obdarzyła ją obfitością kształtów co w dzisiejszych czasach dla kobiety jest większem nieszczęściem niż brak posagu...

Ale od czego są punktrollery?..

Pani Halina używała wszelkich środków odtłuszczających, nie jadła, mogąc śmiało rywalizować z rekordzistą- głodomorem, urządzała codziennie ekskursje za miasto, biegała dwie godziny po łąkach, aż wreszcie wracała wieczorem zdyszana, zmęczona, zziajana i z drżeniem serca stawał na wadze, konstatując z uczuciem ulgi, że ubyło jej po całodziennych udrękach — ćwierć kilo...

— No ale nie odrazu Kraków zbudowano.

Powoli pani Halina stawała się podobną do kobiet szczupłych...

Nawet wszyscy w domu zwrócili na to uwagę.

— Ho, ho!... Pani schudła!... — starała się jej przypochlebić służąca — Niedługo zostaną tylko same kości i skóra.

Co do tego pani Halina nie miała żadnych obaw. Wiedziała, że prędzej słońce zgaśnie, niż wyczerpią się zapasy jej tłuszczu.

Ale po dwuletniej kuracji odtłuszczającej pani Halina postanowiła zmienić tylko tryb życia, uważając, że już dosyć schudła.

Wszyscy zresztą mówili to samo.

— Ale przecież nikt pani nie poznał. Tak zeszczupleć w ciągu krótkiego czasu!.. Przecież pani moc ubyło!...

— Rzeczywiście?.. — dziwiła się zadowolona pani Halina.

Ale wczoraj znowu wszystko się popsuło. Przez głupi przypadek!

Pani Halina przechodziła przez park Sienkiewicza. Była zmęczona, Chciała usiąść na ławce i odpocząć. Ale ławki były nieco wilgotne. Zatrzymała się więc przy jednej z ławek i zastanowiła się — usiąść, czy pójść dalej?..

Opodal stał dozorca ogrodowy, a widząc, że pani Halina się waha, rzekł stanowczym głosem:

— Niech się łaskawa pani nie obawia. Może pani spokojnie usiąść... Ta ławka jest mocna... Nie załamie się... Nawet panią wytrzyma...

Pani Halina wybuchnęła głośnym płaczem i w drodze powrotnej do domu kupiła dwa nowe punktrollery....

Ku-Ku.

W SZPONACH HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Ratunku! Ja chcę do domu!

Pogoń za autem, w którym więziono młodą dziewczynę

Niezwykłe przygody dzielnego dziennikarza.

Ciekawość dziennikarza

Dziennikarz amerykański **John C. Derrick**, przechodząc w nocy, po dyżurze redakcyjnym, przez Broadvay w Nowym Yorku, spostrzegł auto, prowadzone w zawrotnym pędzie przez szofera murzyna.

Na skręcie ulicy z okna wychyliła się kobieta, przerażonym głosem wzywając na pomoc.

Przypuszczając, że kobieta dostała się w szpony handlarzy żywym towarem nieuchwytnych dla policji, a pełniących bezkarnie swe niecne rzemiosło w Stanach Zjednoczonych, postanowił ich za wszelką cenę wyśledzić i wrócić wolność więzionym ofiarom.

Znał jednak z doświadczenie niebezpieczeństwo, jakie nastręcza podobne przedsięwzięcie, bo handlarze dziewcząt zazdrośnie strzegą swych tajemnic i nie cofają się przed niczem by usunąć ze swej drogi śmiałka, który chciałby ich rozkonspirować.

Przeważyła jednak zawodowa **ciekawość dziennikarska**, która u amerykan przeszła w nałóg.

Przezwyciężył wszystkie trudności i dostał się do jaskini zbrodniarzy, a przeżycia swe zawarł w książce **„Dom o 1000 drzwi"**.

Rzecz ta zyskała w Ameryce olbrzymią poczytność, a imię **Johna Derricka** uczyniła sławnym śród niezliczonych rzesz czytelniczych.

W przedmowie powiada Derrick, że rękopis jego zawiera tylko gołe fakty. Niema tam rzeczywiście prób **rozwiązania problemu handlu żywym towarem**, niema efektów literackich ani ubarwień szybko mknącej, opowiedzianej z porywającą prostotą akcji.

Jednak te „gołe fakty" pozostawiają po sobie niezatarte wrażenie. Wprowadzają czytelnika in medias res zazdrośnie strzeżonych przez przestępców tajemnic i obnażają z całym realizmem triki, któremi trzyma się hańba XX stulecia — **handel ludźmi.**

Materjał ten, niezwykle cenny dla badaczy zagadnienia handlu żywym towarem w odpowiedniem opracowaniu i skrótach zaczynamy drukować w „Expressie".

Dogonić ich za wszelką cenę!

Na skrzyżowaniu dwuch przecznic wytworzył się zator samochodów. Wielkich rozmiarów limuzyna zahamowana gwałtownie ręką atletycznej budowy szofera, murzyna w liberji zatrzymała się i jednocześnie z zamkniętego, lakierowanego na czarno pudła wyrwał się nabrzmiały strachem obłąkanym krzyk

— **Ratunku, ludzie! Ja chcę do domu!**

Trwało to sekundę . Ruchoma barykada samochodów zaproszyła się wśród drobnego deszczu i elektrycznych nici, odbijających się w lśniącej powierzchni asfaltu jakąś fantastyczną siecią.

Samochód nagle szarpnął przed się i tylko drobna zaciśnięta rączka zamajaczyła na lustrzanej tafli szyby.

W mózgu powracającego z redakcji Derricka odbił się jeden refleks myślowy:

— **Dogonić ich za wszelką cenę!**

Wskoczył do pierwszego taksisa, który się nawinął. Wywiązała się następująca rozmówka z szoferem.

— Czy widzisz pan czarne pudło umykającego samochodu?

— Nie jestem ślepy, odparł szofer nowojorski z właściwą tym ludziom rubasznością.

— 20 dolarów, jeśli ich pan dogonisz!

— All right!

Szalona jazda.

Dziennikarz nieomylnym instynktem wiedziony, postanowił za wszelką cenę rozwiązać zagadkę czarnego automobilu, bo wyczuwał, że poza krzykiem tajemniczej nieznajomej kryć się musi, jakiś gwałt na osobie, czy zbrodnia, która się ma lada chwila dokonać.

Z właściwą dziennikarzom amerykańskim szybkością orjentacji, wyciągania wniosków i przeprowadzania swych decyzji nie patrząc na zmęczenie, które odczuwał po gorączkowej nocnej pracy w redakcji, postawił **odrazu wszystko na kartę.**

Wiedział, że nie będzie szczędził życia ani ofiar materjalnych i czasu i poza całem tłem romantyczne j przygody, widział już soczyste tytuły kilkoszpaltowe w swym dzienniku, węże wytłuszczonych **„groteskiem" wierszy**, wijących się długich pasków łamów first classe sensacji.

Szalona jazda trwała już prawie godzinę. Przestrzeń między uciekającym samochodem (nie ulegało wątpliwości, że zauważono tam pogoń, bo czarny szofer poddawał gazu) a dorożkarskim cabem zmniejszała się, lecz nie w tej mierze. jak pragnąłby Derrick.

Domy uciekały z przed oczu, i dwa buchające benzyną samochody wpadły w zacisze okolic podmiejskich.

Samochód pierwszy raptownie zatrzymał się **przed czerwonym, murowanym parkanem.** Derrick zatrzymał się w odległości paruset metrów. Wtem pierwszy samochód w raptownym zakręce znikł za węgłem parkanu. Zamajaczyły sylwetki kilku osób, które formalnie połknął mur parkanu.

Derrick wraz z kierowcą taksisu poszli wzdłuż muru. **Nigdzie ani śladu najmniejszych bodaj drzwiczek!** A przecież musiały być, bo podróżni z pierwszego automobilu nie wpadli przecież w ziemię.

Opuszczony dom warjatów.

Szofer jednak wnet zorjentował się w okolicy przypomniał sobie, że na równoległą przecznicę wychodziła elewacja frontowa **domu warjatów**, z którego pacjentów przewieziono w inną dzielnicę, zaś dom sprzedano na licytacji.

Okrążając parkan wydostano się rzeczywiście po 10 minutach na równoległą ulicę, o której mówił szofer. Masywne drzwi frontowe, zaopatrzone dużym mosiężnym dzwonkiem, bez żadnego napisu. Olbrzymia budowla miała wszystkie okna ciemne. Należało przypuszczać że ubikacje oświetlone **miały okna szczelnie zasłonięte!**

Nie było więc żadnych wątpliwości, że w tylnym parkanie były potajemne drzwiczki, zaś ciemny front nasuwał przypuszczenie, że mieszkańcom domu zależało bardzo na tem, by życie swe ukryć przed oczyma ciekawych.

Decyzja trwała chwilę. Derrick zapłacił szofera i polecił mu powrócić do miasta, poczem energicznym ruchem nacisnął dzwonek.

Po kilku minutach za drzwiami rozległy sie kroki.

Quis

Kupił tramwaj za 500 dolarów

Niezwykła przygoda naiwnego wieśniaka w Warszawie, który chciał się zaopatrzyć w „wóz bez koni"

Warszawa, 9 kwietnia.

Przyjechał do Warszawy p. Wojciech Kłosik, z głębokiej prowincji; miał w kieszeni 500 dolarów, a w głowie plan wspaniały: kupić taki wóz, co sam bez koni jeździ (samochód), nająć szofera i zarabiać duże pieniądze na przewożeniu podróżnych od wsi rodzinnej do miasteczka i do stacji kolejowej.

Stanął p. Wojciech naprzeciw dworca wiedeńskiego i gapi się; nigdy jeszcze nie był w Warszawie, nigdy jeszcze ruchu, gwaru, pośpiechu nie widział i nie słyszał.

Z boku podchodzi raptem jegomość w kaszkiecie z miną bywalca.

— Cóż to robicie gospodarzu?

— Ano, chciałbym taki wóz, co sam chodzi, kupić — tu p. Wojciech wskazał palcem na mknący samochód.

— A pieniądze macie?

— Ano mam 500 dolarów.

— Hm! to ja wam lepiej poradzę. Dołóżcie jeszcze 200 i kupcie sobie ten wielki wóz, czerwony; i ładniejszy i więcej ludzi pomieści — tu kaszkietowiec machnął paluchem w stronę nowej, pięknie malowanej „siedemnastki".

Ogromnie się ta myśl p. Wojciechowi podobała. Ba, ale jak to zrobić?

— Bardzo prosto — wyjaśnił jegomość w kaszkiecie — chodźcie ze mną, a wnet sprawę załatwimy.

Ruszyli tędy, wziąwszy się pod rękę, do remizy na Mokotowie; postali, obejrzeli wychodzące i wchodzące do remizy, p. Wojciech wybrał wreszcie cudowny wagonik, zanotował numer i zapragnął uiścić rachunek.

— To gdzieindziej — powiada kaszkietowiec. Ruszyli do.. gazowni. Tam jegomość stanął w okienku, wypełnił blankiet na założenie gazomierza, wziął od p. Wojciecha 500 dolarów, zapłacił w okienku zadatek własnymi złotymi polskimi i pożegnał p. Wojciecha:

— Macie tu kwit! za tydzień zgłoście się w tym samym okienku po tramwaj, tylko dopłacicie 200 dolarów.

P. Wojciech pojechał do domu, dumny ze sprawunku. Po tygodniu stanął przed okienkiem... gazowni.

— Czego pan sobie życzy?

— Ano, przywiozłem te 200 dolarów i chcę zabrać mój tramwaj.

— Jaki tramwaj?

— Ano ten, com go kupił tydzień temu.

Wdała się w sprawę policja. P. Wojciech tramwaju nie dostał, ale jegomość w kaszkiecie do kozy sie dostał.

Jazz-bandowe niebezpieczeństwo.

Amerykańscy grajkowie zawładnęli dancingami i nawet kawiarniami niemieckiemi, pozbawiając zarobków miejscowych muzyków. Związek artystów nemieckich zwrócił na ten anormalny stan rzeczy uwagę kompetentnych władz, prosząc je o wzięcie w obronę krajowych grajków, mogących równem powodzeniem wywiązywać się z trudnych obowiązków jazzbandow. Zabiegi tego stowarzyszenia zawodowego, liczącego przeszło 25,000 członków, nie pozostały próżnymi: ministerstwo spraw zagranicznych poleciło nie wydawać pozwolenia cudzoziemskim muzykom na stały pobyt w jakimś mieście niemieckim bez zasięgania uprzednio opinji, wydanej przez lokalny urząd pracy, prowadzący ewidencję bezrobotnych.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

31

— Niemożliwe! — krzyknęła jego żona — Tyś się napewno omylił... Byłeś zdenerwowany... To niemożliwe.. Nie dojrzałeś twarzy...

— Nie... Widziałem dokładnie... Nie omyliłem się... — upierał się przy swoim. — Stałem przed nim w kurytarzu, twarzą w twarz, mogłem go na miejscu rozstrzelać, lecz z przerażenia drżała mi ręka... Gdy uciekał, strzeliłem do niego tylko z zamiarem zadania mu lekkiej rany... Nie chciałem go oczywiście zranić...

Na tem zakończyła się rozmowa i Balfer udał się do swego pokoju. Teraz droga już była otwarta, lecz nie mogłem się zdecydować ,czy opuścić swą kryjówkę. To, co usłyszałem, pozbawiło mnie zupełnie spokoju.

A więc Godard został zdemaskowany i jeżeli Balfer nie zrobi użytku ze swego odkrycia to chyba tylko przez wzgląd na więzy przyjacielskie, jakie go łączyły z Godardem.

To może była jedyna deska ratunku Godarda. Nie byłem jednak zupełnie pewien, czy uda się tę sprawę zatuszować i czy Balfer nie wyciągnie z tego odpowiednich konsekwencji.

Na wszelki wypadek należało zawczasu przedsięwziąć odpowiednie środki

Przez nikogo niezauważony, wymknąłem się ze swej kryjówki i wróciłem do domu.

ROZDZIAŁ VIII.

NA tropie.

Nazajutrz z samego rana wszedłem do pokoju Godarda. Obawiałem się, czy nie jest ranny i chciałem się o tem przekonać. Gdy wszedłem do jego sypialni, Godard jeszcze spał. Obudziłem go pytaniem czy czegoś nie potrzebuje.

—Nie, Williamie — odparł Godard zaspanym głosem. — Jestem ogromnie zmęczony i przed jedenastą nie wstanę. Przygotuj śniadanie...

Był tylko blady — nic więcej.

— Czy pana nic nie boli? — ośmieliłem się zapytać.

-- Nie... Jestem tylko zmęczony... Dlaczego o to pytasz?...

— Wygląda pan na chorego... — odrzekłem. — W każdym razie powinien pan jeszcze odpocząć...

Wyszedłem po cichu z sypialni i udałem się odrazu do pana Balfera, z którym chciałem koniecznie pomówić na temat wypadku, jaki zdarzył się u niego w willi.

Balfer jadł jeszcze śniadanie, lecz ponieważ powiedziałem, że przyszedłem w ważnej sprawie, lokaj zaprowadził mnie odrazu do gabinetu.

Po upływie dziesięciu minut wszedł do pokoju Balfer.

— Zdaje się, że pana nie znam... — rzekł, kłaniając się zlekka.

— Nie... Pan mnie nie zna — odparłem, kłaniając mu się z większym szacunkiem. — Ale to nie ma żadnego znaczenia... Chciałem tylko z panem pomówić na temat wypadku, jaki się zdarzył u pana ubiegłej nocy.

Był zdziwiony powodem, który skłonił mnie do złożenia mu wizyty, lecz po chwili uśmiechnął się i rzekł:

— Ach, tak... Rozumiem.. Pan jest detektywem...

Nie prostując omyłki, ciągnąłem dalej:

— Mam wrażenie, że złodzieje, którzy od tak dawna niepokoją całą okolicę, zostaną wkrótce schwytani...

— Możliwe... — odparł Balfer — Wiem nawet o pewnych szczegółach, które mogłyby pomóc policji w odszukaniu sprawców.

— Tak, t.... Pan wie o wszystkiem - odparłem z przekonaniem. — I właśnie dlatego przyszedłem do pana tak wcześnie.

Spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem.

— O, tak... — dodałem śmiało. — Wiem dokładnie jakie pan może dodać szczegóły do szybszego schwytania opryszków...

Miałem wrażenie, że moje słowa go zaintrygowały, albowiem zapytał niecierpliwym głosem:

— Co pan wie o moich szczegółach?

— Czy nikt nam tutaj nie przeszkodzi? — zapytałem.

Kiwnął przecząco głową.

— Nikogo w pobliżu niema...

— A więc... — zacząłem, kładąc nacisk na każde niemal słowo. — Pan poznał przestępcę zanim pan jeszcze do niego strzelał...

Balfer spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem.

— Kto panu o tem powiedział?.. — szepnął cicho. — Pewnie moja żona, bo tylko ona była przy tem...

— Wszystko jedno skąd wiem o tem — przerwałem mu szybko. — Niech panu wystarczy narazie, że wiem..

Sądził, że kpię sobie z niego i dlatego zapytał nagle:

— Jeżeli pan wie, może mi pan powie, kto to był?...

— Chętnie... — i nachylając mu się do ucha, szepnąłem cicho. — To był Karol Godard... Czy zgadłem?...

Teraz nie miał już żadnych wątpliwości, że wiem wszystko. Potrząsał tylko głową i mruczał pod nosem:

— Nie rozumiem... Skąd pan o tem mógł się dowiedzieć?...

Oczywiście, że nie miałem zamiaru wtajemniczać go w te szczegóły.

— Może pan będzie łaskaw mi powiedzieć — mówiłem dalej, nie zwracając uwagi na jego zdziwienie — co pan ma zamiar teraz uczynić?

— Nie powziąłem jeszcze żadnej decyzji....

— Czy pan ma zamiar zawiadomić o tem policję, czy chce pan pomówić z Godardem w cztery oczy?

— Prawdopodobnie zgodzę się na ten drugi projekt..Ojciec Godarda był moim najlepszym przyjacielem... Byłoby mi ogromnie przykro, gdyby nazwisko jego zostało splamione. (D. c. n.)

Rozsadzanie zatoru lodowego na Prucie.



Na Prucie koło Tłumaczyka, w pobliżu Kołomyi, utworzył się zator lodowy długości około 2 i pół klm., a wysokości 4 metrów. Rozsadzaniem zatoru zajął się pluton pionierów 4 p. p., pod dow. por. Schuberta. — Na fotografji widzimy Prut spływający krą po jej wysadzeniu.



Wybuch min przy wysadzaniu zatoru na Prucie.

Telegram na księżyc.

Niebawem poczynione będą próby nawiązania kontaktu telegraficznego z planetami.

Wielkie plany amerykańskiego fizyka Gensbacka, który poważnie myśli o stworzeniu przy pomocy odkrytych niedawno przez Marconiego nowych fal iskrowych połączenia telegraficznego między ziemią a księżycem, wywołują w kołach uczonych pewne echo.

Jak wiadomo Gensback zachęca do budowy olbrzymiego aparatu nadawczego iskrowego, któryby te fale podlegające kierownictwu pod pewnym określonym kątem wysyłał w przestrzeń. Powierzchnia księżyca odrzucałaby nam potem te fale.

Ponieważ można również obliczyć kąt, pod jakim nastąpiłoby powrotne promieniowanie fal, więc możnaby też w przybliżeniu określić, do jakiego miejsca atmosfery ziemskiej te fale dopuszcza.

Nie jest tedy wykluczonem, aby się udało je schwytać. Szybkość drgań eteru jest znana, jest ona równą szybkości światła, to znaczy osiąga 300.000 kilometrów na sekundę, ponieważ droga: ziemia — księżyc i księżyc — ziemia, wynosi około 800.000 kilometrów, więc pewnikiem jest, że pomiędzy wysłaniem, a odbiorem odrzuconych przez księżyc fal, musi upłynąć blisko 3 sekundy.

Dokładne obliczenie czasu, stanowiłoby pewną kontrolę odnośnie rozstrzygnięcia problemu czy schwytane fale istotnie z księżyca przybyły do atmosfery ziemskiej.

Oczywiście amerykański fizyk liczy się z trudnościami, na jakie napotkać musi w wykonaniu swego projektu.

Jak wiadomo w najwyższych sferach ziemskiej atmosfery, ma istnieć warstwa silnie naładowana elektrycznością. Ta warstwa otacza całą kulę ziemską niby jakaś olbrzymia osłona i jakby naturalne zwierciadło odbija fale elektryczne w ziemskiej atmosferze. Istnienie tej osłonki elektrycznej tłumaczy fakt, dlaczego fale radjowe obiegają kulę ziemską, w krąg, biegnąc za formą kulistą naszej planety, zamiast wystrzelić w przestrzenie między planetarne.

Również pewne kaprysy i zaburzenia w przesyłaniu fal radjowych, n.p. to, że istnieją pewne sfery milczenia, w których niemożliwym jest odbiór fal radjowych, znajdują swoje wytłumaczenie w tej zwierciadlanej działalności warstwy elektrycznej ponad atmosferą ziemską.

Ostatnio wybitny fizyk francuski Appleton, przeprowadził cały szereg eksperymentów, które go doprowadziły do przekonania, że owa warstwa najwyższa atmosfery ziemskiej naładowana jest wprawdzie elektrycznością, ale o stosunkowo małem napięciu.

Fale krótkie wysyłane w kierunku pionowym, mogłyby zdaniem tego uczonego przeniknąć tę warstwę. Mogłyby się poprostu mówiąc obrazowo prześliznąć przez z rzadka rozsiane elektrony i wydostać się w przestrzenie międzyplanetarne.

Obserwacje Appletona tworzą pewnego rodzaju realną podstawę dla fantastycznego planu Gensbacka. Jeżeliby obliczenia Appletona okazały się ścisłemi, to ten wielki aparat nadawczy, któryby miał wysyłać pierwsze telegramy na księżyc, potem zaś na Marsa lub Wenerę, musiałby eksperymentować falami krótkiemi, długości od 1 do 10 metrów.

Oczywiście taka forma telegrafji iskrowej może mieć wartość tylko czysto naukowej próby i siły fizykalnej, albowiem ziemia odbierać będzie te depesze, które sama wysłała.

Fale iskrowe odsyłane nam z powrotem przez powierzchnię księżyca lub Marsa, nie zdradziłyby nam tajemnic sąsiadujących z nami ciał niebieskich.

Widzenie przez telefon.

Sensacyjny wynalazek amerykański.

Nowy Jork, 8 kwietnia.

Wczoraj popołudniu licznie zebrana publiczność w gmachu centralnego towarzystwa poczt i telegrafów oglądała nowy eksperyment techniczny, mianowicie minister handlu Herbert Hoover rozmawiał telefonicznie z Waszyngtonu z dyrektorem tegoż towarzystwa w New-Yorku, a na ekranie równocześnie ukazał się obraz wyraźny mówiącego ministra, wywołany przez specjalny aparat radjo-telegraficzny.



Dyktator Italji podpisał umowę dotyczącą budowy nowej kolei Marino — Rimini z ministrem spraw zagranicznych najmniejszej republiki w Europie, San Marino.

Czarodziejski nektar „Yage".

Wywar z rośliny, który wprawia człowieka w stan hypnotyczny

może oddać lecznictwu nieocenione usługi.

Niedawno doszły nas wieści, o odkryciu niezwykłej rośliny która wywołuje trans hypnotyczny. Rośnie ona w Kolumbji (Ameryka południowa) i używana jest przez indjan, podczas uroczystości religijnych. Czarownicy indyjscy poją się owym eliksirem, który mieni się barwami topazów i opali, a posiada moc przedziwną, gdyż wprawia ludzi w sen hypnotyczny i pozwala im widzieć przedmioty, oddalone o kilkaset mil.

Większa doza eliksiru daje moc porozumiewania się zwykłym śmiertelnikom z duchami zamieszkującemi strefy wyższe — tak przynajmniej twierdzą Indjanie...

Botanicy i doktorzy, którzy od lat paru zajmują się badaniem niezwykłej rośliny doszli do następujących wniosków.

Dr. Barriga i Villalba, chcąc się przekonać o właściwościach soku wyciśniętego z łodygi „yageiny" (tak nazywa się czarodziejski kwiat), zastrzykiwali go różnym zwierzętom. Świnka morska po zastrzyku kilku centygramów, wpada w nastrój chorobliwego podniecenia — biega niespokojnie, drży i z trudem utrzymuje równowagę.

Po użyciu większej dozy (20 centygr. na 1 kg.) — zwierzątko przewraca się, płacze, wykonywuje konwulsyjne ruchy, wreszcie wpada w stan odrętwienia. Te same objawy obserwowano u psów.

Niewielkie dozy zastrzyknięte człowiekowi wywoływały sen głęboki i uczucie zadowolenia, nie powodowały jednakże halucynacji ani jasnowidzenia.

Dopiero doświadczenia, poczynione przez panią dr. Munoz z mocniejszym ekstraktem, wyciśniętym z łodyg, dały niezwykłe rezultaty. Po spożyciu przez człowieka 30 do 40 gramów ekstraktu daje się zauważyć lekkie podniecenie, takie jak po wypiciu czarnej kawy.

Następnie źrenice się roszerzają, a oglądane przedmioty przybierają niesamowity wygląd. Widać naokoło nich świetlistą aureolę, lub sinawe promienie, poczem zaczynają się ukazywać niezwykłe obrazy, które przypominają halucynacje, wywołane haszyszem.

Wzrok człowieka, który zażył „yage" przenika ciemności i dostrzega przedmioty ukryte w mroku. Po tym okresie podniecenia pacjent zapada w głęboki sen, graniczący z katalepsją i wówczas dopiero podświadomość jego zaczyna pracować ze zdwojoną siłą.

Według relacji misjonarzy, ludzie pogrążeni w takim śnie są „jasnowidzący" tak jak media w chwili transu. Po przebudzeniu się, człowiek „yagenizowany" zachowuje pamięć snów, halucynacyj, rozmów, prowadzonych z istotami fantastycznemi i wędrówek odbytych po nieznanych krajach.

Indjanie za pośrednictwem „yage" odnajdują skradzione, lub zgubione przedmioty. Świadczyłoby to o tem, że yage rozwija zdolności metapsychiczne.

Zdaniem profesorów Preinburga i Perrota, mięszanina yage z wywarem jeszcze mocniejszych roślin, jak banisteria colapi i datura arborea, wywołuje u ludzi odruchy zwierzęce. Indjanie po spożyciu powyższego nektaru naśladowali ruchy i głosy dzikich zwierząt. Nieraz towarzyszyły temu objawy wścieklizny.

Zdaniem lekarzy, yageina odpowiednio spreparowana może oddać nieocenione usługi lecznictwu w chorobach nerwowych.

Nowoczesny Lohengrin.

W arystokratycznym zakładzie naukowym dla miljarderskich panien, Vassara Poughkeepsie (New York) zdarzył się ostatnio wypadek, dowodzący, że tradycje romantyczne żyją w sercach młodzieży dzisiejszej, uzewnętrzniają się tylko w bardziej amerykańskiej formie. Mianowicie, nad placem sportowym, na którym w południowych godzinach starsze klasy grały w tennisa, począł nisko krążyć samolot... Awjator rzucił małą paczkę i znikł szybko. Zawiniątko owiązane różową wstążeczką, składało się z listów, adresowanych do pensjonarki tego zakładu wychowawczego, panny Prentice Rockefeller. Rumieńce zdradziły tajemnicę sentymentalnej miljarderki, którą koleżanki ochrzciły imieniem „Elzy Brabanckiej", nawiedzonej przez Lohengrina, powierzającego swoje losy nie łabędziowi, ale... samolotowi.



Przed wyjazdem mistrza Łodzi

do Katowic na zawody z I. F. C.

Ostateczny skład drużyny Turystów.

Łódź, 9 kwietnia.

W dniu dzisiejszym o godzinie 2.55 wyrusza zdworca Fabrycznego ekspedycja Kl. Turystów do Katowic na zawody o mistrzostwo Polski z I F.C.

Drużynę katowicką oglądaliśmy w Łodzi zaledwie przed dwma tygodniami Cało prasa łódzka pełna była pochwał dla gości, którzy na boisku przy ul. Wodnej zademonstrowali grę, jaką się niestety rzadko u nas ogląda, a spotyka się tylko u drużyn zagranicznych.

Mistrz Łodzi osiągnął wówczas wynik zoszczytny (2:1) i dzięki ogromnem wysiłkowi całej drużyny, chwilami nawet grę wyrównywał.

Niedzielna rozprawa Turystów z I F. C. w Katowicach będzie należała może do najcięższych z dotychczasowych.

Zważyć bowiem musimy, że zawody odbędą się na boisku I F.C., a z boiska tego rzadko która drużyna schodzi niepokonana.

To jednak nie wszystko. Turyści zmuszeni będą wystąpić bez „motoru" swej drużyny Wieliszka, który wskutek doznanej kontuzji na zawodach z I F.C. przez dłuższy czas nie będzie mógł brać udziału w zawodach.

Fioletowi więc mają bardzo mało szans zwycięstwa i tylko przy bardzo ambitnej i pełnej poświęcenia grze mogą uzyskać zaszczytny dla siebie i barw Łodzi wynik.

Bardzo szczęśliwym pomysłem kierownictwa sekcji piłki nożnej Turystów jest stawienie Kulika Stefana na prawą pomoc, a Kulawiaka na lewego łącznika.

Pamiętamy dobrze ubiegły sezon kiedy to Kubik St. wyłącznie na tej pozycji grywał.

Był on niezrównany i najtęższych skrzydłowych potrafił zawsze w porę zaszachować.

Coprawda jako strzelec stoi Kubik St. wyżej od Kulawiaka, ale przyznać trzeba, że Kulawiak jednak jest ruchliwszy, gra bardziej żywiołowo i do współpracy z resztą napadu jest wprost wyśmienity.

Skład Turystów przedstawia się następująco: bramkarz: Lass, obrona: Karaś, Marczewski, pomoc: Kubik Stefan, Kędzierżawski i Hinc, atak: Michalski, Kubik Al., Bersz, Kulawiak i Hermans.

Skład powyższy daje nam rękojmię, że zawody w Katowicach będą należały do bardzo twardych i że drużyna ta nie da się z łatwością pokonać, a przy usilnej pracy osiągnąć może wynik, który całą Łódź sportową zadowolni.

Zeswej strony jak i licznych rzesz, sportowych Łodzi życzymy mistrzowi Łodzi by barwy swoje zaprezentowal jaknajokazalej.

Warta—Ł. K. S.

Obie drużyny wystąpią do zawodów w najsilniejszych składach.

Łódź, 9 kwietnia.

W drugim tygodniu rozgrywek o mistrzostwo Polskiej ligi państwowej spotyka się Ł. K. S. z Wartą poznańską na własnym boisku przy al. Unji.

Warta poznońska posiada już w Łodzi markę pierwszorzędnej drużyny footbalowej, bo rzeczywiście na markę tę w zupełnośic zasługuje.

Mistrza Poznania cechuje w pierwszym rzędzie wspaniały start do piłki, dobre wyszkolenie techniczne oraz niezwykła wytrzymałość w grze.

Jeżeli teraz dodamy, że mistrz Poznania posiada w składzie swoim takie jednostki, jak Staliński, Przybysz, Spojda lub Kosicki, to nie wyda się nikomu dziwnem, że Warta rokrocznie dochodzi do finału rozgrywek o mistrzotswo Polski, odgrywając w nich pierwszorzędną rolę

Warta może isę dziś poszczyicć zwyięcstwami nad niejedną drużyną czołową Polski, jednakże, specjalnie do Ł. K. S.-u niema mistrz Poznania szczęścia.

W latach przeszłych Ł.K.S. odnosił nad Wartą ładne zwycięstwa jak np. 4:2 lub 5:2, często zawody ŁKS-u z Wartą kończyły się wynikiem remisowym i tylko w nieznacznym stosunku Warta zwyciężyła Ł. K. S.

Jak nas informują Warta przyjeżdża w swym najlepszym składzie, a mianowicie: Fontowicz, Śmiglak, Olszewski, Kosicki, Spojda, Wojciechowski, Dabert, Przybysz, Staliński, Szubert, Niziński.

Ł.K.S. występuje również w nieco wzmocnionym składzie (miast Langiego — Radomski.)

Zowody zapowiadają się więc niezwykle interesująco i niezawodnie ściągną na boisko Ł.K.S. tłumy widzów.

Ł. T. S. G.—Siła, Hakoah-G.M.S. i W.K.S.-Union

Łódź, 9 kwietnia.

W dniu dzisiejszym na boisku przy ul. Wodnej odbędą się zawody towarzystkie drużyn ligowych Ł.T.S.G. i Siły. Liczyć się należy ze znacznym zwycięstwem Ł. T. S. G., którego pierwsza drużyna została ostatnio zasilona kilkoma silnemi jednostkami.

O tej samej porze t. j. o godz. 3,30 odbędzie się na boisku Ł. K. S. towarzysike psotkanie Hakoahu z G. M. S-em.

Zawody obu tych klubów stanowią rokrocznie derby B klasowe, niezawodnie więc i wtym dniu dzisiejszym ściągną na boisko Ł.K.S-u liczne rzesze obu wspomnianych klubów.

Jednocześnie na boisku D. O K. spotyka się Samson z Woiskowym klubem sportowym.

Drugi konkurs sportowy „Expressu".

na odgadnięcie rezultatu meczów niedzielnych.

Ł.K.S.—Warta (Poznań), Turyści—I.F.C. (Katowice)

Starannie wypełnione kupony należy dziś składać.

Drugi tydzień rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi państwowej przyniesie łódzkim sportowcom niejeden dreszczyk emocji.

Łódzką extra - klasę piłkarską czeka w nadchodzącą niedzielę nielada ciężkie zadanie.

Mistrz Łodzi wyjeżdża do Katowic, do znanego nam już I. F. C., zespołu reprezentującego dziś najlepszą polską klasę piłkarską. I. F. C. w pierwszem spotkaniu o mistrzostwo Ligi, zwyciężyło mistrza okręgu górnośląskiego „Ruch" z Wielkich Hajduk, nie mniej nie więcej jak 7:0. „Pogrom" mistrza był pono najzupełniej zasłużony. Horoskopy jak widzimy dla barw fioletowych nie zupełnie pocieszające. Wyniku końcowego tego spotkanie nie można jednak przewidzieć.

Turyści wyjeżdżają do Katowic, wzmocnieni Władysławem Karasiakiem na pozycji obrońcy i zupełnie przestawionym składem, który będzie wyglądał następująco: bramka — Lass, obrona — Karasiak, Marczewski, pomoc — Hirsz, Kubik Stefan, Bersz, atak — Michalski, Błaszczyński, Kubik Aleksander, Kulawiak i Hermans.

Podobne przestawienie drużyny powinno dać dobre rezultaty. Wprawdzie Turyści grają z przeciwnikiem bardzo groźnym i na jego boisku, a więc z szansami zwycięstw wprost mikroskopijnemi, to wobec przestawienia składu drużyny wyniku przewidzieć będzie trudno.

Ł. K. S. gości w niedzielę finalistę zeszłorocznych mistrzostw, poznańską „Wartę" — drużynę wspaniale zapisaną w pamięci łódzkich sportowców. Nielada orzech do zgryzienia będą mieli w niedzielę czerwoni.

I znów czytelnicy „Expressu" przystępują do odgadnięcna wyniku spotkań drużyn łódzkich w konkurencji o mistrzostwo Ligi państwowej.

Drugi nasz konkurs sportowy z cyklu „26 konkursów „Expressu Wieczornego" polegać będzie na odgadnięciu końcowych rezultatów meczów.

Ł. K. S. — Warta (Poznań) w Łodzi.

Turyści — I. F. C. (Katowice) w Katowicach.

Za odgadnięcie obu tych spotkań przeznaczamy 5 nagród, a mianowicie:

I — 10 biletów do „Casina".
II — 8 biletów do „Casina".
III — 5 biletów do „Casina".
IV — 3 bilety do „Casina".
V — 2 bilety do „Casina".

Starannie wypełnione kupony należy wrzucać do skrzynki redakcyjnej, która się mieści w podwórzu przy ul. Piotrkowskiej 49, dziś w sobotę o godz. 2—8 wieczorem.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie wyników meczów

Ł. K. S. — Warta (Poznań).

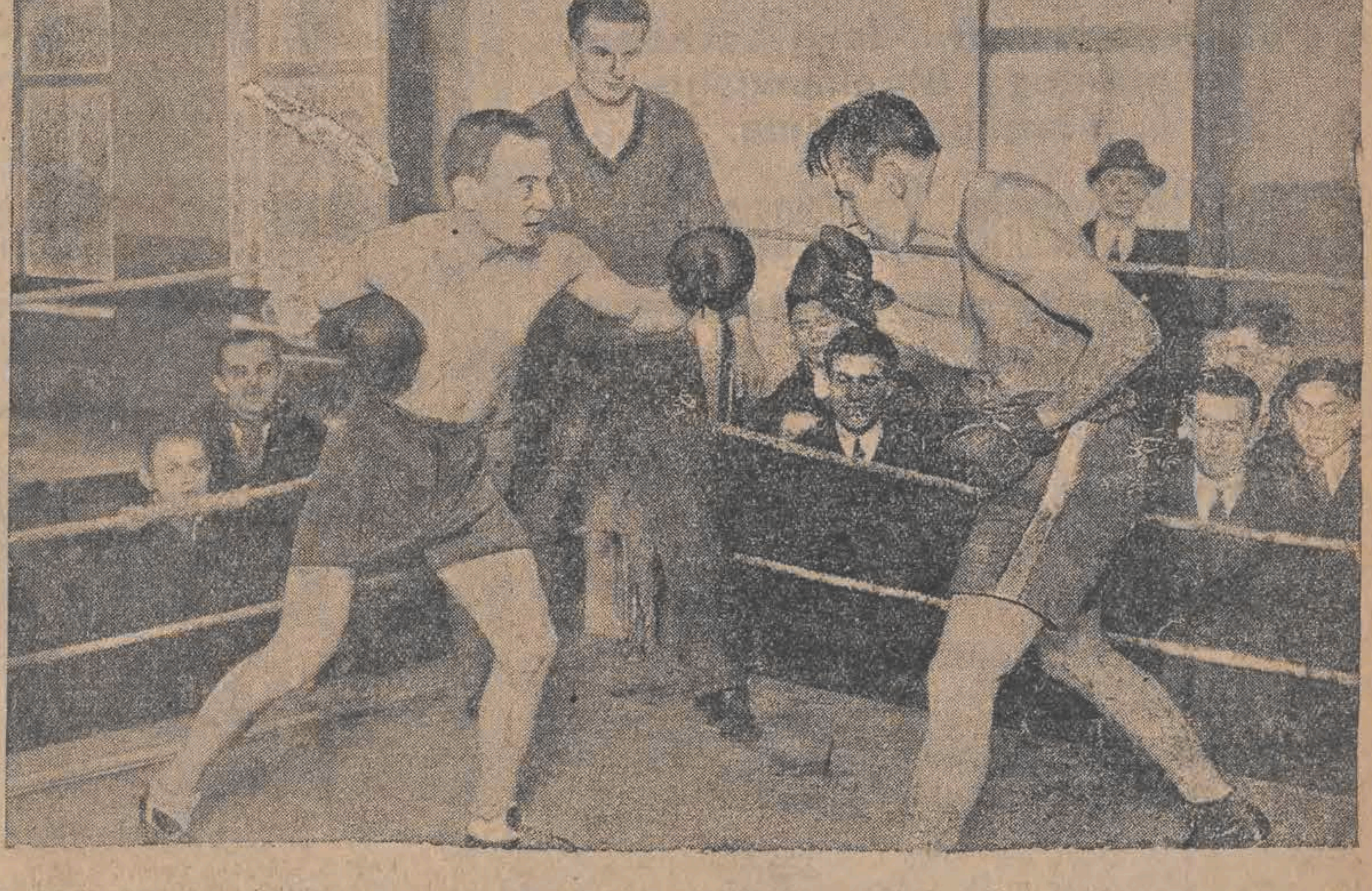
Wynik końcowy__________ dla__________

Turyści — I. F. C. (Katowice).

Wynik końcowy__________ dla__________

Nazwisko__________ Imię__________

Adres__________



W ubiegłym miesiącu odbyły się w warszawskiej szkole podchorążych zapasy bokserskie o mistrzostwo Warszawy. Ilustracja nasza przedstawia moment z tych walk bokserskich między członkiem „Iskry" Orłowskim (po lewej stronie) i Reuttem (AZS). który odniósł zwycięstwo.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.